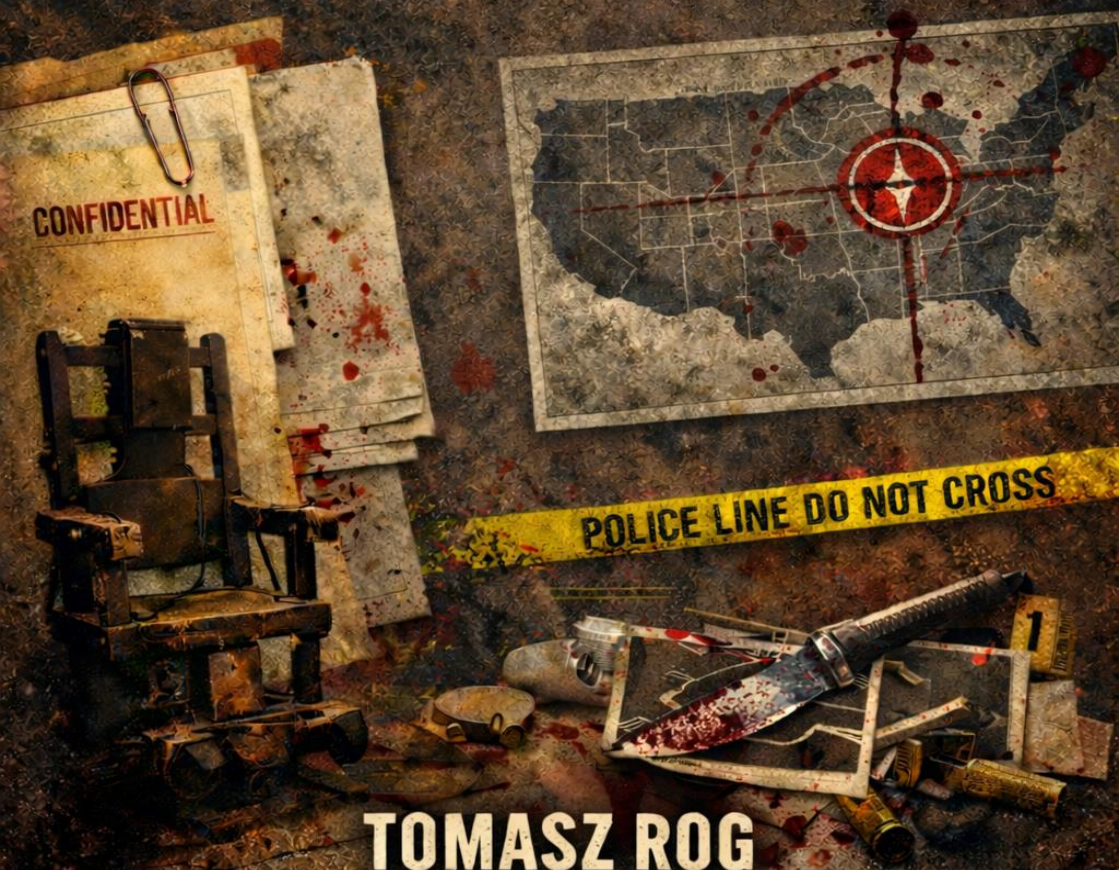


ARCHIWUM ZŁA

TOM 2

Akta seryjnych zbrodni XX wieku - Stany Zjednoczone



TOMASZ ROG

ARCHIWUM ZŁA — TOM 2

Akta seryjnych zbrodni XX wieku — Stany Zjednoczone

Tomasz Rog

PROLOG

Ameryka XX wieku lubiła myśleć o sobie jak o kraju porządku: o prawie, które działa, o policji, która „zawsze zdąży”, o granicach wyznaczonych między dobrem a złem. A jednak w tym samym czasie — od lat czterdziestych aż po koniec lat dziewięćdziesiątych — wśród miast, przedmieść i pustych dróg powtarzał się ten sam schemat: ktoś znikał. Ktoś ginął. I przez długi czas nikt nie widział całości.

Najpierw był strach i presja. Potem nagłówki. A w końcu potrzeba szybkiej odpowiedzi. Gdy społeczeństwo domagało się winnego, system często wybierał prostą drogę: wskazać, zamknąć sprawę, uspokoić miasto. W innych przypadkach system błędził w chaosie — bo zbrodnie działały się na styku jurysdykcji, w różnych stanach, pod różnymi komendami i procedurami. Zanim informacje zostały połączone, zanim ktoś narysował linię między punktami na mapie, mijały tygodnie, miesiące, czasem lata. A czas pracował na korzyść sprawcy.

Seryjna przemoc rzadko zaczyna się jak „seria”. Zwykle wygląda jak pojedynczy incydent: zaginięcie, włamanie, strzały w nocy, ciało znalezione daleko od domu, sprawa „z marginesu”, której nikt nie chce dotykać. Dopiero później pojawia się wzór: powtarzalne miejsca, powtarzalne decyzje, powtarzalny sposób wejścia, kontrola, milczenie. Czasem pojawia się coś jeszcze — pragnienie uwagi. Listy. Szyfry. Groźby. Gra z mediami. Publiczny spektakl, w którym policja i dziennikarze stają się częścią scenariusza narzuconego przez sprawcę.

A czasem jest odwrotnie: nie ma manifestu i nie ma słów. Jest tylko zwyczajność. Człowiek, którego widuje się na ulicy, w pracy, w kościele, na spotkaniach sąsiedzkich. Ktoś „normalny”, kto potrafi mówić spokojnie, przekonująco, uprzejmie. Ktoś, kto ma rodzinę, obowiązki, twarz niepasującą do obrazu brutalnego sprawcy. Wtedy najgroźniejsze nie jest to, że zło jest szalone. Najgroźniejsze jest to, że jest cierpliwe. Że potrafi czekać. Że potrafi znikać w tłumie.

W tych aktach powraca również inny motyw: fragmentaryczność. Organy ścigania widzą kawałki, ale nie potrafią ich ułożyć. Jedna jednostka ma pocisk, druga ma świadka, trzecia ma odcisk, którego nie da się z niczym zestawić. Kiedyś brakowało narzędzi. Kiedy indziej brakowało współpracy. Bywało, że brakowało woli. A bywało też, że zbyt łatwo uwierzono w prostą wersję wydarzeń — bo prosta wersja jest wygodna, a wygoda w śledztwie bywa śmiertelnie kosztowna.

To wszystko nie jest opowieścią o „potworach”. To opowieść o procesach. O tym, jak eskaluje przemoc, jak rośnie bezkarność, jak rodzi się panika, jak media zmieniają śledztwo w widowisko, a system — pod presją — podejmuje decyzje, których konsekwencje ciągną się dekadami. Czasem finałem jest wyrok i egzekucja. Czasem aresztowanie po latach. Czasem sprawa, która nie ma zakończenia — tylko kolejne teczki, kolejne hipotezy i ciszę w miejscu, gdzie powinno paść nazwisko. ARCHIWUM ZŁA — TOM 2 nie jest książką o fascynacji zbrodnią. To jest książka o dokumentach: o danych, miejscach, zeznaniach, raportach, błędach i decyzjach. O ludziach, których życie przerwano — i o systemie, który próbował to zrozumieć, czasem zbyt późno. Bo najważniejsze pytanie nie brzmi „dlaczego”.

Najważniejsze brzmi: jak to się stało — krok po kroku — że mogło trwać tak długo.

Część I - William George Heirens

Chicago, połowa lat czterdziestych XX wieku. Miasto wychodzące z wojennego napięcia, duszne od strachu, plotek i nagłówków gazet. W ciągu kilku miesięcy trzy zbrodnie — brutalne, pozornie niepowiązane — doprowadziły do największego kryzysu zaufania wobec organów ścigania w historii Illinois. Kobiety mordowane w swoich mieszkaniach. Dziecko porwane z łóżka i odnalezione poćwiartowane w kanałach ściekowych. Na ścianie jedno zdanie, napisane szminką, które miało stać się symbolem epoki: błaganie o schwytanie sprawcy, zanim zabije ponownie.

Społeczeństwo domagało się odpowiedzi. Prasa domagała się winnego. Policja musiała kogoś wskazać.

W czerwcu 1946 roku wskazano siedemnastoletniego studenta — Williama George’a Heirensa. Inteligentnego, wykształconego, znanego z włamań, ale dotąd nie z przemocy. W ciągu kilku tygodni stał się „Zabójcą Szminką”, medialnym potworem, symbolem absolutnego zła. Przyznał się. Został skazany. Spędził w więzieniu sześćdziesiąt pięć lat.

Ale ta historia — od samego początku — nie była prosta.

Zeznania uzyskane po wielodniowych przesłuchaniach. „Serum prawdy” podane bez zgody i bez nakazu. Dowody, których status zmieniał się z dnia na dzień. Odciski palców, które raz pasowały, raz nie pasowały. Świadkowie, którzy nie widzieli twarzy — a potem ją rozpoznawali. Przyznanie się pełne nieścisłości. Alternatywni podejrzani, których wątki urywały się w chwili aresztowania Heirensa. Łańcuchy dowodowe przerywane w kluczowych momentach. I system, który z czasem przestał pytać, czy skazał właściwego człowieka.

Ta część nie jest próbą uniewinnienia ani potępienia. Jest rekonstrukcją. Chronologicznym zapisem faktów: życia Williama George’a Heirensa, zbrodni, które mu przypisano, śledztwa prowadzonego pod presją opinii publicznej, procesu bez ławy przysięgłych oraz dekad spędzonych w więzieniu przez człowieka, który do końca twierdził, że nie zabił.

„ARCHIWUM ZŁA” nie opiera się na sensacji. Opiera się na dokumentach, danych, zeznaniach, raportach i sprzecznościach. Tam, gdzie kończy się pewność — zaczyna się analiza. Tam, gdzie pojawiają się mity — oddzielamy je od faktów.

To nie jest historia o jednym mordercy.

To historia o tym, jak państwo radzi sobie ze strachem.

I o cenie, jaką ktoś zawsze za to płaci.

ROZDZIAŁ 1 - Dzieciństwo i środowisko rodzinne (1928–1941)

William George Heirens urodził się 15 listopada 1928 roku w stanie Illinois. Dorastał na przedmieściach Chicago, w miejscowości Lincolnwood, w okresie, który dla wielu amerykańskich rodzin oznaczał niepewność ekonomiczną, napięcia społeczne i trwałe skutki Wielkiego Kryzysu. Był synem George’a Heirensa, potomka imigrantów z Luksemburga, oraz Margaret Heirens, zajmującej się prowadzeniem domu. Rodzina należała do klasy ubogiej; warunki materialne były skromne, a relacje wewnątrz domu – niestabilne.

Z przekazów samego Heirensa oraz osób znających rodzinę wynika, że dom rodzinny nie zapewniał mu poczucia bezpieczeństwa. Rodzice często się kłócili, a atmosfera była napięta i głośna. William, jeszcze jako kilkuletnie

dziecko, reagował na to ucieczką w przestrzeń publiczną – długimi godzinami spędzanymi poza domem, włóczęgiem się po okolicy, przesiadywaniem na ulicach Chicago. Był to mechanizm unikania, nie bunt w klasycznym sensie, lecz próba znalezienia ciszy i kontroli w świecie, w którym nie miał żadnej realnej władzy.

W późniejszych latach Heirens wielokrotnie podkreślał, że nie czuł się związany emocjonalnie z rodziną, a relacje z rodzicami były chłodne i pozbawione bliskości. Nie ma jednak dowodów na przemoc fizyczną w domu — źródła wskazują raczej na emocjonalne zaniedbanie, chaos i brak stabilnych wzorców wychowawczych.

Już we wczesnym dzieciństwie przejawiał ponadprzeciętne zdolności intelektualne. W szkole radził sobie dobrze, szybko przyswajał wiedzę i wykazywał ciekawość świata. Nauczyciele opisywali go jako inteligentnego, spokojnego i nienarzucającego się. Nie był dzieckiem agresywnym ani konfliktowym. Ten obraz wyraźnie kontrastuje z późniejszym medialnym wizerunkiem „potwora”.

Równolegle jednak pojawiały się pierwsze zachowania problemowe. Heirens wspominał, że już jako dziecko odczuwał silne napięcie emocjonalne, którego nie potrafił nazwać ani rozładować w akceptowalny sposób. Włamania i drobne kradzieże, których dopuszczał się w późniejszym dzieciństwie, miały – według jego własnych relacji – charakter kompulsywny, niezarobkowy. Nie sprzedawał skradzionych przedmiotów. Często je kolekcjonował lub porzucał. Sam określał te czyny jako formę „zabawy” i chwilowego uwolnienia od napięcia.

Ten element jest kluczowy: już na wczesnym etapie życia kradzież nie była dla niego środkiem do celu, lecz celem samym w sobie. Nie chodziło o zysk, lecz o akt, ryzyko, kontrolę sytuacji. W kontekście późniejszych wydarzeń śledczy i psychologowie będą wracać do tego wzorca, próbując

odpowiedzieć na pytanie, czy i w jaki sposób mógł on ewoluować w kierunku przemocy.

Do 13. roku życia William Heirens funkcjonował na granicy dwóch światów: zdolnego, dobrze zapowiadającego się ucznia oraz dziecka stopniowo wchodzącego w konflikt z prawem. Jego życie nie było jeszcze naznaczone żadną zbrodnią, ale linia pęknięcia była już widoczna – pomiędzy tym, kim był postrzegany na zewnątrz, a tym, co działo się wewnątrz.

Ten okres kończy się pierwszym poważnym zatrzymaniem, które stanie się punktem zwrotnym w jego biografii.

ROZDZIAŁ 2 - Pierwsze konflikty z prawem i eskalacja zachowań (1941–1945)

W 1941 roku, w wieku trzynastu lat, William George Heirens po raz pierwszy znalazł się w bezpośrednim zainteresowaniu organów ścigania. Zatrzymano go za posiadanie załadowanej broni palnej. Było to zdarzenie, które w ocenie policji znacząco wykraczało poza ramy „chłopięcych wybryków” i zapoczątkowało formalny nadzór nad jego osobą.

W toku dalszych czynności funkcjonariusze przeszukali miejsca powiązane z Heirenssem. Odkryto skrytkę na poddaszu pobliskiego budynku, w której znajdowały się liczne przedmioty pochodzące z włamań: broń palna, futra, garnitury, aparaty fotograficzne, radia oraz biżuteria. Przedmioty te nie były przygotowane do sprzedaży ani dalszej dystrybucji. Wskazywało to na charakterystyczny dla Heirensa wzorec zachowania: gromadzenie łupów bez ekonomicznej motywacji.

Podczas przesłuchań przyznał się do co najmniej jedenastu włamań. Nie wykazywał przy tym agresji ani brawury. Z zeznań wynikało, że działał

samotnie, metodycznie i bez przemocy wobec ludzi. Władze potraktowały sprawę jako przejaw demoralizacji nieletniego i skierowały go do szkoły poprawczej w Gibault, gdzie spędził kilka miesięcy.

Pobyt w placówce nie przyniósł oczekiwanej trwałej zmiany zachowania, lecz ujawnił kolejną istotną cechę Heirensa: wysoką zdolność adaptacji. Funkcjonował poprawnie w narzuconych strukturach, podporządkowywał się regulaminowi i nie sprawiał problemów wychowawczych. Jednocześnie nie porzucił wewnętrznych impulsów, które – po opuszczeniu placówki – ponownie znalazły ujście.

Wkrótce po zwolnieniu został ponownie aresztowany za kradzież. Tym razem sąd zdecydował o dłuższej izolacji i skierował go na trzyletni pobyt edukacyjny w Akademii św. Bedy. Wbrew oczekiwaniom, okres ten okazał się jednym z najbardziej stabilnych i produktywnych w jego młodym życiu.

W Akademii Heirens wyróżniał się jako wybitny uczeń. Osiągał bardzo dobre wyniki w nauce, szczególnie w przedmiotach ścisłych i humanistycznych. Nauczyciele opisywali go jako inteligentnego, zdyscyplinowanego i ambitnego. Nie przejawiał zachowań agresywnych ani antyspołecznych. W tym okresie nie odnotowano prób ucieczki ani poważnych naruszeń regulaminu.

Na krótko przed zwolnieniem, w 1945 roku, został zakwalifikowany do specjalnego programu Uniwersytetu Chicagowskiego, co było wyróżnieniem rzadko przyznawanym nieletnim o przeszłości kryminalnej. Program ten potwierdzał, że w ocenie instytucji edukacyjnych Heirens posiadał realny potencjał akademicki i mógł funkcjonować w środowisku wyższego wykształcenia.

Po opuszczeniu Akademii, w wieku 16 lat, Heirens rozpoczął studia i jednocześnie próbował samodzielnie się utrzymać. Pracował kilka wieczorów w tygodniu jako bileter i przewodnik, jednak dochody były niewystarczające. W tym samym czasie powrócił do włamań. Schemat był

zbliżony do wcześniejszego: brak przemocy, brak zysku finansowego, powtarzalność działań. Świadkowie z tego okresu, w tym koledzy ze studiów, wspominali, że Heirens był towarzyski i popularny, zwłaszcza wśród dziewcząt. Prowadził pozornie normalne życie młodego studenta, co jeszcze bardziej wzmacniało kontrast pomiędzy jego publicznym wizerunkiem a tajemniczą, nocną aktywnością przestępczą.

Do końca 1945 roku William George Heirens pozostawał osobą znaną policji jako inteligentny recydywista włamań, lecz nie jako sprawca przemocy. Nic w jego dotychczasowym życiorysie nie wskazywało jednoznacznie na zdolność do brutalnych zabójstw. Ten fakt stanie się później jednym z kluczowych punktów sporu wokół jego winy.

Rok 1945 był jednak momentem granicznym. W Chicago zaczęły pojawiać się zbrodnie, które wstrząsnęły miastem — a wkrótce także nazwisko Heirensa.

ROZDZIAŁ 3 - Pierwsze zabójstwo — sprawa Josephine Ross (5 czerwca 1945)

Pierwszą zbrodnią, którą później formalnie powiązano z Williamem George'em Heirensem, było zabójstwo Josephine Ross, czterdziestotrzyletniej kobiety mieszkającej samotnie w Chicago. Do zdarzenia doszło 5 czerwca 1945 roku, na kilka miesięcy przed najgłośniejszym etapem sprawy i zanim opinia publiczna zaczęła mówić o jednym sprawcy działającym seryjnie.

Ciało Ross odnaleziono w jej mieszkaniu. Ofiara została wielokrotnie ugodzona nożem, a jej głowa była owinięta sukienką. W dłoni kobiety znajdowały się ciemne włosy, które śledczy uznali za potencjalny ślad

pozostawiony w trakcie szamotaniny. Z mieszkania nie zginęły żadne wartościowe przedmioty, co od początku wykluczało motyw rabunkowy. Na miejscu zbrodni nie znaleziono narzędzia, którym dokonano ataku. Brak było także jednoznacznych śladów pozwalających na szybkie ustalenie tożsamości sprawcy. Policja przesłuchiwała sąsiadów i osoby z otoczenia ofiary. Pojawiła się informacja o ciemnowłosym mężczyźnie, widzianym rzekomo opuszczającym budynek w czasie zbliżonym do zgonu Ross, jednak opis ten był ogólnikowy i nie doprowadził do identyfikacji żadnej konkretnej osoby.

Śledztwo od początku napotykało trudności. Josephine Ross nie była osobą znaną policji, nie prowadziła konfliktowego trybu życia i nie miała udokumentowanych wrogów. Nie istniały sygnały, by była obiektem gróźb czy nękania. W konsekwencji śledczy nie potrafili wskazać ani motywu, ani sprawcy. Sprawa stopniowo zaczęła tracić priorytet.

Z perspektywy późniejszych wydarzeń kluczowe znaczenie miały dwa elementy:

po pierwsze — brutalność ataku, wskazująca na gwałtowny, osobisty charakter zbrodni,

po drugie — brak logicznego motywu, który można by jednoznacznie powiązać z życiem ofiary.

W 1945 roku śledztwo w sprawie Ross nie zostało rozwiązane. Zabójstwo funkcjonowało w policyjnych aktach jako osobny, nierozwikłany przypadek. Dopiero po aresztowaniu Williama Heirensa w 1946 roku sprawa ta została ponownie otwarta i formalnie połączona z jego osobą — nie na podstawie nowych, bezpośrednich dowodów z miejsca zdarzenia, lecz w wyniku późniejszego przyznania się Heirensa do winy w ramach ugody procesowej.

Istotne jest, że w czasie popełnienia zabójstwa Ross Heirens miał 16 lat, był studentem, pracował dorywczo i znany był policji wyłącznie jako sprawca

włamań. W jego wcześniejszym profilu nie występowała przemoc wobec ludzi. Ten fakt będzie w kolejnych latach przywoływany zarówno przez zwolenników jego winy, jak i przez osoby podważające zasadność skazania. Sprawa Josephine Ross, choć najmniej medialna z trzech, odegrała kluczową rolę w konstrukcji aktu oskarżenia. To ona stworzyła fundament tezy o eskalacji zachowań przestępczych — od włamań, przez pojedyncze zabójstwo, aż po zbrodnie o charakterze szczególnie brutalnym.

Czy jednak była to rzeczywista eskalacja jednego sprawcy, czy też późniejsza próba połączenia odrębnych zdarzeń w jedną narrację — to pytanie pozostaje otwarte i będzie powracać w kolejnych rozdziałach.

ROZDZIAŁ 4 - Zabójstwo Frances Brown i „wiadomość szminką” (10 grudnia 1945)

Drugie zabójstwo, które po aresztowaniu Williama George’a Heirensa włączono do jednego ciągu zdarzeń, miało miejsce 10 grudnia 1945 roku. Ofiarą była Frances Brown, kobieta mieszkająca samotnie w Chicago. To właśnie ta zbrodnia nadała całej sprawie wymiar ogólnokrajowy i stworzyła medialny mit „Zabójcy Szminki”.

Ciało Frances Brown odnaleziono w jej mieszkaniu. Kobieta została ugodzona nożem w szyję oraz postrzelona w głowę. Obrażenia wskazywały na gwałtowny atak, przeprowadzony w zamkniętej przestrzeni. Podobnie jak w sprawie Josephine Ross, z mieszkania nie zginęły żadne wartościowe przedmioty, co ponownie wykluczało motyw rabunkowy.

Na miejscu zbrodni znajdował się element, który całkowicie zmienił charakter śledztwa i jego odbiór społeczny. Na ścianie mieszkania odkryto napis wykonany szminką, o treści:

„Na miłość boską złapcie mnie, zanim zabiję więcej, nie potrafię panować nad sobą.” Ten komunikat natychmiast stał się centralnym punktem zainteresowania prasy. Przekaz sugerował sprawcę świadomego własnych czynów, działającego impulsywnie, a jednocześnie prowokującego organy ścigania. Media nadały mu przydomek, który przylgął do sprawy na stałe — „Zabójca Szminki”.

Śledczy zabezpieczyli również ślad odcisku palca na framudze drzwi między łazienką a garderobą. Początkowo opisywano go jako „krwawy i rozmazany”. W tym momencie nie został on jednoznacznie dopasowany do żadnej osoby znajdującej się w policyjnych kartotekach.

Świadkowie zeznali, że około godziny czwartej nad ranem słyszeli odgłos strzałów. Nocny recepcjonista budynku twierdził, że w zbliżonym czasie widział zdenerwowanego mężczyznę, w wieku około 35–40 lat, opuszczającego budynek windą. Opis był jednak ogólny i nie zawierał cech umożliwiających identyfikację.

W toku śledztwa pojawiła się również hipoteza, że sprawcą mogła być kobieta, co pokazuje, jak niejednoznaczne były początkowe ustalenia policji. Brak spójnego profilu sprawcy oraz sprzeczne sygnały płynące z analizy miejsca zbrodni sprawiały, że śledztwo grzęzło w domysłach.

Zabójstwo Frances Brown miało zasadnicze znaczenie dla dalszego przebiegu sprawy z trzech powodów.

Po pierwsze — wprowadziło element komunikatu sprawcy, który media i opinia publiczna uznały za dowód działania jednej osoby.

Po drugie — spotęgowało strach społeczny, przenosząc sprawę z poziomu lokalnego do ogólnokrajowego.

Po trzecie — wywarło ogromną presję na policję, by jak najszybciej wskazać winnego.

W momencie popełnienia tej zbrodni William Heirens pozostawał na wolności, studiował i pracował dorywczo. Nie był jeszcze formalnie podejrzanym w żadnej sprawie o zabójstwo. Dopiero kilka miesięcy później, po jego aresztowaniu za włamanie, zabójstwo Frances Brown

zostanie przypisane jego osobie — na podstawie przyznania się oraz reinterpretacji dowodów, w tym odcisków palców i analizy pisma.

Z perspektywy czasu to właśnie ta sprawa stała się osią narracyjną całego aktu oskarżenia. „Wiadomość szminką” zdominowała obraz sprawcy i skutecznie przesłoniła wątpliwości dotyczące metod śledczych, jakości dowodów oraz sprzeczności w zeznaniach.

ROZDZIAŁ 5 - Porwanie i zabójstwo Suzanne Degnan (7 stycznia 1946)

Zabójstwo Suzanne Degnan, sześciolatniej dziewczynki z Chicago, było wydarzeniem, które na trwałe wryło się w pamięć publiczną i przesądziło o dalszym losie Williama George’a Heirensa. To właśnie ta sprawa — najbrutalniejsza, najbardziej medialna i emocjonalnie obciążająca — stała się osią całego aktu oskarżenia oraz głównym uzasadnieniem dla precedensowych działań organów ścigania.

W nocy z 6 na 7 stycznia 1946 roku Suzanne Degnan została uprowadzona ze swojego domu w dzielnicy Edgewater w Chicago. Została zabrana z sypialni na pierwszym piętrze. Policja, przybyła na miejsce po zgłoszeniu zaginięcia, odnalazła drabinę opartą o okno oraz list z żądaniem okupu, pozostawiony w domu rodziny.

Treść listu była lakoniczna i stanowcza. Sprawca domagał się 20 000 dolarów, instruując rodzinę, by nie powiadamiała policji ani FBI, oraz by użyła banknotów o niskich nominałach. List zawierał również polecenie

jego spalenia „dla bezpieczeństwa dziecka”. W kolejnych godzinach do domu Degnanów zaczęły docierać telefony z żądaniem okupu. Rozmówca był mężczyzną, który kilkakrotnie kontaktował się z rodziną, podtrzymując iluzję, że dziewczynka żyje. Sprawa natychmiast przyciągnęła uwagę władz miejskich i federalnych. Dodatkowy kontekst społeczno-polityczny tylko wzmacniał napięcie. Ojciec Suzanne Degnan był wysokim rangą urzędnikiem Biura Administracji Cen (OPA) — instytucji odpowiedzialnej za reglamentację towarów w czasie powojennych niedoborów. W Chicago trwał wówczas ogólnokrajowy strajk pakowaczy mięsa, a przedstawiciele OPA otrzymywali groźby. Początkowo policja nie wykluczała, że porwanie miało charakter odwetowy lub polityczny, a nie kryminalny.

Nad ranem śledztwo przybrało dramatyczny obrót. Na podstawie anonimowego donosu policja rozpoczęła przeszukiwanie kanałów ściekowych w pobliżu domu Degnanów. W krótkich odstępach czasu odnajdywano kolejne części ciała dziecka: głowę, nogi, tułów, a miesiąc później także ramiona. Sekcja zwłok wykazała, że Suzanne Degnan została uduszona, a następnie pośmiertnie poćwiartowana.

Koroner ustalił czas śmierci na między godziną 00:30 a 1:00 w nocy. Podkreślono, że rozczłonkowanie ciała zostało wykonane z wyjątkową precyzją, przy użyciu bardzo ostrego narzędzia. Ekspert stwierdził, że sprawca musiał posiadać doświadczenie w pracy wymagającej znajomości anatomii, sugerując rzeźnika, chirurga lub osobę z doświadczeniem prosektoryjnym. Zaznaczono, że „nie była to praca amatora”.

W pobliżu miejsca zamieszkania Degnanów znajdowała się piwniczna pralnia, w której odkryto ślady krwi w odpływach. Ustalono, że dziewczynka została tam przewieziona już po śmierci, a pomieszczenie mogło posłużyć do rozczłonkowania ciała. To odkrycie tylko spotęgowało społeczne przerażenie.

Śledztwo osiągnęło niespotykaną skalę. Policja przesłuchiwała setki osób, a około 170 podejrzanych poddano badaniu wariografem. Kilukrotnie informowano prasę, że „zabójca został ujęty”, po czym kolejne osoby były zwalniane z braku dowodów. Wśród podejrzanych znaleźli się m.in. Hector Verburgh, woźny brutalnie pobity podczas przesłuchań, oraz Sidney Sherman, były żołnierz piechoty morskiej, który został oczyszczony z zarzutów po przejściu testu wariograficznego.

Im dłużej śledztwo trwało bez rezultatu, tym większa była presja medialna i polityczna. Gazety zaczęły otwarcie krytykować nieudolność policji. Społeczeństwo domagało się sprawiedliwości — natychmiastowej i bezwzględnej.

W tym właśnie klimacie, 26 czerwca 1946 roku, siedemnastoletni William George Heirens został aresztowany za próbę włamania. Od tego momentu los jego osoby i sprawy Suzanne Degnan stały się nierozzerwalnie splecione.

To zabójstwo nie było tylko jedną zbrodnią więcej. Stało się punktem zwrotnym, który usprawiedliwił w oczach władz i opinii publicznej środki nadzwyczajne — przesłuchania bez prawnika, eksperymenty medyczne, presję psychiczną i ugody procesowe zawierane pod groźbą kary śmierci.

W kolejnych rozdziałach zostanie szczegółowo przeanalizowane, jak z podejrzanego o włamanie uczyniono sprawcę jednej z najbardziej wstrząsających zbrodni w historii Chicago.

ROZDZIAŁ 6 - Aresztowanie Williama Heirensa i pierwsze przesłuchania (czerwiec–lipiec 1946)

26 czerwca 1946 roku siedemnastoletni William George Heirens został zatrzymany przez policję w Chicago pod zarzutem usiłowania włamania. W

chwili aresztowania nie postawiono mu żadnych zarzutów związanych z zabójstwami. Był znany policji jako recydywista włamań, lecz nie jako sprawca przemocy. W ciągu kolejnych dni status ten ulegnie radykalnej zmianie.

Z relacji samego Heirensa, utrwalonych w późniejszych dokumentach i zeznaniach, wynika, że bezpośrednio po zatrzymaniu rozpoczęto intensywne przesłuchania, prowadzone niemal bez przerwy. Twierdził, że w trakcie pierwszych godzin stracił przytomność, a następnie był przesłuchiwany przez sześć kolejnych dni, z minimalnymi przerwami. W tym czasie miał być bity, pozbawiany snu i jedzenia, a także izolowany od rodziny.

Przez cztery dni nie pozwolono mu na kontakt z rodzicami. Przez sześć dni odmówiono mu możliwości rozmowy z adwokatem. Te okoliczności — w połączeniu z jego wiekiem — stanowią kluczowy element późniejszych sporów dotyczących legalności i rzetelności postępowania.

W trakcie zatrzymania przeprowadzono przeszukania domu rodzinnego Heirensów oraz akademika, w którym mieszkał. Czynności te wykonano bez nakazu sądowego. Policja zabezpieczyła liczne skradzione przedmioty, w tym broń, sprzęt elektroniczny, biżuterię, a także przedmioty, które wkrótce zostaną przedstawione jako elementy obciążające w sprawach zabójstw. Wśród nich znajdował się m.in. album ze zdjęciami nazistowskich urzędników, skradziony podczas włamania w noc zabójstwa Suzanne Degnan, oraz egzemplarz książki „Psychopathia Sexualis” Richarda von Krafft-Ebinga. Nie wykazano jednak, by którykolwiek z tych przedmiotów miał bezpośredni związek ze zbrodniami.

Kluczowym momentem pierwszej fazy przesłuchań było zastosowanie wobec Heirensa pentotalu sodu, substancji znanej wówczas potocznie jako „serum prawdy”. Dwóch psychiatrów — Haines i Roy Grinker — podało mu

lek bez nakazu i bez zgody Heirensa lub jego rodziców. Przez około trzy godziny zadawano mu pytania w stanie farmakologicznego osłabienia.

Według relacji policji, pod wpływem pentotalu Heirens miał mówić o alternatywnej osobowości imieniem „George”, która rzekomo popełniała morderstwa. Heirens utrzymywał później, że niewiele pamięta z tego przesłuchania i że gdy zapytano go o nazwisko tej osoby, użył określenia, które policja zinterpretowała jako „Murman”. Media szybko przekształciły to w sensacyjne określenie „Murder Man”. Oryginalny zapis przesłuchania zaginął, co uniemożliwia jednoznaczną weryfikację treści wypowiedzi.

W piątym dniu zatrzymania wykonano Heirensowi nakłucie lędźwiowe, przeprowadzone bez znieczulenia. Krótco potem przewieziono go na komisariat w celu przeprowadzenia badania wariograficznego. Testu jednak nie udało się wykonać w planowanym terminie — ból po zabiegu był na tyle silny, że Heirens nie był w stanie współpracować. Gdy badanie ostatecznie przeprowadzono, władze ogłosiły jego wynik jako niejednoznaczny.

2 lipca 1946 roku Heirens został przeniesiony do więzienia hrabstwa Cook, gdzie umieszczono go w oddziale szpitalnym, by umożliwić mu rekonwalescencję. W tym momencie, mimo upływu niemal tygodnia od zatrzymania, nie postawiono mu jeszcze formalnych zarzutów zabójstwa. Jednak w przestrzeni medialnej i wewnątrz policji narracja była już wyraźnie zarysowana: zatrzymany student włamań stał się głównym podejrzanym w sprawach, które paraliżowały miasto.

Pierwsza faza przesłuchań nie przyniosła jednoznacznego przyznania się do winy. Przyniosła natomiast podstawę do dalszych działań, które w kolejnych tygodniach doprowadzą do formalnych zeznań, ugody procesowej oraz wyroku skazującego. To właśnie w tym okresie ukształtował się zasadniczy spór, który będzie towarzyszył sprawie Heirensa przez następne dekady: czy doszło do rzetelnego śledztwa, czy też

do wymuszenia narracji, która miała zamknąć jedną z najbardziej wstydlivych kart w historii chicagowskiej policji.

ROZDZIAŁ 7 - Zeznania, „alter ego” i konstrukcja winy (lipiec 1946)

Po przeniesieniu Williama George’a Heirensa do więzienia hrabstwa Cook w lipcu 1946 roku śledztwo weszło w decydującą fazę. To w tym okresie powstała narracja, która w kolejnych tygodniach zostanie przekształcona w formalny akt winy — oparty nie tyle na spójnych dowodach materialnych, ile na zeznaniach, interpretacjach psychologicznych oraz presji procesowej.

Kluczowym elementem tej narracji stała się koncepcja drugiej osobowości. Podczas wcześniejszych przesłuchań pod wpływem pentotalu sodu Heirens miał mówić o kimś, kogo określał imieniem George. Było to jego drugie imię, a zarazem imię ojca. Policja i prokuratura zaczęły interpretować tę wypowiedź jako wskazanie na odrębnego sprawcę funkcjonującego w ramach jednej osoby.

Według późniejszych relacji Heirensa, nie twierdził on wprost, że George był realną osobą ani że popełnił konkretne zbrodnie. Miał raczej mówić o wewnętrznym głosie lub wyobrażeniu, które — w jego odczuciu — było odpowiedzialne za impulsywne zachowania. To rozróżnienie miało jednak niewielkie znaczenie w kontekście toczącego się postępowania. Policja przekształciła tę niejasną wypowiedź w hipotezę o „George’u Murmanie”, a media wkrótce nadały jej sensacyjny charakter, używając określenia „Murder Man”.

Śledczy podjęli nawet próbę odnalezienia „George’a” jako realnej osoby. Przesłuchiowano członków rodziny, znajomych, współpracowników i kolegów ze studiów Heirensa. Sprawdzano, czy ktokolwiek o takim nazwisku lub pseudonimie istniał w jego otoczeniu. Poszukiwania te nie

przyniosły żadnych rezultatów. Nie odnaleziono osoby, która mogłaby odpowiadać opisowi domniemanego sprawcy.

Równocześnie prokuratura zaczęła konstruować ciąg logiczny, w którym wcześniejsze włamania, posiadanie skradzionych przedmiotów oraz niejasne wypowiedzi Heirensa miały świadczyć o eskalacji zachowań prowadzącej do zabójstw. Elementy te, analizowane osobno, nie stanowiły dowodu winy. Zestawione razem, w atmosferze strachu i nacisku społecznego, zaczęły jednak tworzyć pozornie spójną narrację. W tym samym czasie pojawiły się pierwsze formalne zeznania pośrednie. Heirens, rozmawiając z kapitanem policji Michaeliem Ahernem w obecności prokuratora okręgowego Williama Tuohy'ego i stenografa, potwierdził wcześniejsze wypowiedzi dotyczące „George'a”. Miał powiedzieć, że George przynosił mu przedmioty pochodzące z włamań i że to on mógł być odpowiedzialny za zabójstwa. Zeznanie to nie zawierało jednoznacznego przyznania się do winy, lecz zostało zapisane w sposób sugerujący współudział lub świadome ukrywanie sprawcy.

Istotne jest, że w tym momencie Heirens nadal nie przyznał się bezpośrednio do żadnego zabójstwa. Nie przedstawiono też nowych dowodów materialnych jednoznacznie łączących go ze zbrodniami. Mimo to, w przestrzeni medialnej sprawa była już praktycznie rozstrzygnięta. Gazety pisały o „zabójcy”, a nie „podejrzanym”. Społeczeństwo oczekiwało szybkiego finału.

Psychologowie, do których sięgano w celu wyjaśnienia wątku „alter ego”, przedstawiali różne interpretacje. Część z nich sugerowała, że Heirens mógł wytworzyć fikcyjną postać jako mechanizm obronny — podobnie jak dzieci tworzą wyimaginowanych przyjaciół — by oddzielić swoje impulsy od obrazu „normalnego” studenta, syna i członka społeczeństwa. Inni uważali, że opowieść o drugiej osobowości była reakcją na długotrwały stres, izolację i presję przesłuchań, a nie przejawem rzeczywistego zaburzenia dysocjacyjnego.

Prokuratura pozostawała sceptyczna wobec obrony opartej na niepoczytalności. Jednocześnie jednak wykorzystywała sam fakt istnienia tej narracji do wzmocnienia tezy o winie Heirensa. Paradoks polegał na tym, że „George” był jednocześnie zbyt realny, by go zignorować, i zbyt nierzeczywisty, by go oskarżyć. Cała odpowiedzialność pozostała więc przy siedemnastoletnim oskarżonym.

Lipiec 1946 roku był momentem, w którym sprawa przestała być wyłącznie śledztwem. Stała się projektem procesowym, w którym celem było zamknięcie głośnych spraw, uspokojenie opinii publicznej i przywrócenie zaufania do instytucji państwa. Konstrukcja winy Williama Heirensa była w tym kontekście procesem stopniowym — opartym na selekcji faktów, interpretacji wypowiedzi i presji, która z czasem miała doprowadzić do jedyne go akceptowalnego rozwiązania.

ROZDZIAŁ 8 - Dowody materialne — odciski palców, pismo i sprzeczności

W miarę jak śledztwo przeciwko Williamowi George’owi Heirensowi nabierało rozpędu, ciężar dowodzenia winy zaczął stopniowo przesuwać się z zeznań i narracji psychologicznej na dowody materialne. To właśnie one miały stanowić obiektywną podstawę aktu oskarżenia i zamknąć drogę do dalszych wątpliwości. W praktyce jednak stały się jednym z najbardziej kontrowersyjnych elementów całej sprawy.

Odciski palców — fundament oskarżenia

Najważniejszym dowodem fizycznym, na którym oparto winę Heirensa, były odciski palców rzekomo znalezione w dwóch kluczowych miejscach: